**Nr. 33.** Królewska Huta, piątek dnia 26. Kwietnia 1889. **Rok I.**

# Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

## Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

**Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!**

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

## List Stanleya.

Amerykanin Stanley, sławny podróżnik po Afryce, wybrał się tam dotąd przed laty, aby odszukać Emina paszę, którego fałszywy prorok wygnał z kraju, którym Emin rządził (zobacz nr. 29).

Przez 2 lata nie było o Stanleyu wiadomości. Miano go już za straconego i nieboszczyka. Teraz nadeszły od niego listy, z których dowiedzieliśmy się, że jeszcze żyje i robi swoje, że się z Eminem spotkał, ale Emin chce pozostać, gdzie jest.

Stanley też chce dalej podróżować po Afryce, aby kraje tamtejsze poznać i zwiedzić także okolice, o których my w Europie nic jeszcze nie słyszeliśmy. Dzielny to i wytrwały człowiek, ten Stanley.

Ale z jakiemi trudnościami w podróżach swoich walczy, o tem też dopiero z jego listów się dowiadujemy.

Jeden z jego listów podajemy tutaj poniżej, aby czytelnicy poznali, co to jest i co znaczy podróżować po gorącej Afryce.

Stanley tak pisze do jednego ze swoich przyjaciół w Anglii:

Gdybym był jeszcze w Anglii, obmyślając najlepsze i najkrótsze drogi do Albert Nyanzy, sądziłem, iż we dwa tygodnie przebędę lasy pomiędzy Kongo i strefą łąk. Możesz więc sobie wyobrazić nasze uczucia, gdy miesiące przechodziły za miesiącami, a myśmy wciąż przebijać się musieli przez te nieprzerwane lasy i gąszcze. Dopiero po 169 dniach mogliśmy wykrzyknąć: Dzięki Bogu, ciemności się skończyły! Była chwila, w której wszyscy czarni i biali byliśmy doprowadzeni do rozpaczy.

Nie zapomnimy nigdy Września, Października i połowy Listopada 1887 roku; Październik zwłaszcza wraził nam się w pamięć przez cierpienia, jakieśmy w miesiącu tym przebyli. Oficerowie drżą na wspomnienie lasów; wierny jednak oddział 130 murzynów towarzyszył mi przez ich gąszcze, aby przyjść z pomocą tylnej kolumnie. Wystaw sobie pan te wszystkie niewygody:

Naokoło drzewa olbrzymie, mierzące od 100 do 180 stóp wysokości, ciernie, wpijające się w nogi, co kilkaset kroków przeprawy przez strumienie, a nieraz nawet przez głębokie dopływy rzek, stare powalone drzewa, zawalające drogę, zjadliwe mrówki, najrozmaitsze owady, nad naszemi głowami małpy, szympanzy, a z za drzew celujący do nas zatrutemi strzałami krajowcy; deszcz co chwila spadający strumieniami, nieczyste wyziewy, niosące gorączki i biegunkę, mrok podczas dnia i ciemności podczas nocy, a wszystko to przez dni 160.

Przez cały ten czas na twarzy ludzkiej nie widzieliśmy uśmiechu. Krajowcy są dzicy, nieprzystępni i pełni złej woli względem białych; najgorsi z nich są karli, zwani Wambutti. Zwierzęta w tych gąszczach tak są płochliwe, że polowania są niemożebne Niebo, przezierające niekiedy przez zielone sklepienie, przypomina zimowe niebo w Anglii.

Deszcze padają przeciętnie przez 150 dni w roku i nic dziwnego, opary bowiem wznoszą się tu z nad Oceanu i z tak wielkich zbiorników wody, jak Kongo, mierzące 1400 mil długości, 16 szesnaście szerokości, Aruwimi 600 mil i jezioro Nyanzy.

Gdyśmy nareszcie wyszli z tych lasów, opanował nas szał; cieszyliśmy się jak więźniowie wypuszczeni na wolność, widokiem nieba; kąpaliśmy się niejako w gorących promieniach słonecznych; zniechęcenie i wszystkie posępne myśli pierzchły odrazu. Gdybyś pan nas widział, sądziłbyś, żeśmy postradali zmysły. Rzuciwszy nasze pakunki, gouiliśmy się po zielonej trawie; stada bawołów, jeleni i antylop stawały, strzygąc uszami, jakby zdziwione takiemi objawami radości, odpowiadając na nie wszelako wesołemi głosy.

Nad brzegiem lasu, w bliskości pierwszej wsi, obfitującej w trzcinę cukrową, banany, tytoń i zboże, spotkaliśmy kobietę śpiącą na trawie. Była kredowata, zła i stara. Wysilałem całą moją uprzejmość i dowcip, aby wydobyć z niej coś więcej, niż gniewne mruczenie, lecz wszystko nadaremnie. Miałem już odejść, gdy obstąpiła nas ciekawa gromadka moich ludzi; oczy kobiety padły na młodego chłopca i uśmiechnęła się do niego. Skłoniłem go, aby usiadł koło niej — podziałało to zbawiennie. Stała się odrazu rozmowną. Dowiedzieliśmy się od niej, że na północ wschód było potężne pokolenie, zwane Bazauza, którego radziła nam się wystrzegać, gdyż było liczne, jak źdźbła trawy na łące i miało groźnego króla. Gdybyśmy się dowiedzieli o tem o jakie dziesięć dni wcześniej, mogłoby to wywołać popłoch wśród moich ludzi, lecz teraz słuchali tych słów z pogardliwym uśmiechem — każdy z nich po wyjściu z ponurych gąszczów przemienił się w bohatera.

Wyspaliśmy się w wielkim nieporządku na łąki, lecz wkrótce wszystko powróciło do porządku; uformowano się znowu w szeregi. Szliśmy dalej przez opustoszałe wsie, racząc się obficie melonami, soczystemi bananami i winem, pozostawionem we wsiach w glinianych dzbanach. Nic nie znajdowało pardonu przed zgłodniałemi naszemi żołądkam — owce, kozy szły pod nasze noże, powietrze napełniło się zapachem pieczonego mięsa U wyjścia z lasów czekało nas życie pełne rozkoszy z jedzenia; nic też dziwnego, że ludzie nasi wyleczyli się wkrótce ze swych dolegliwości, nabrali sił i zmężnieli. Nikt nam się nie opierał. Po drodze spotkaliśmy po większej części wsie zupełnie puste; z zaludnionych wsi, mieszkańcy sami znosili nam, co tylko mieli. Jedno tylko plemię Babusesse, opodal Ituri, chciało się oprzeć naszemu najściu, ale nadaremnie.

Wszelako pomiędzy Ituri i Nyanzą walka była prawie nieustanna aż do brzegów jeziora. Krajowcy jednak większą okazywali gotowość do boju niż odwagę; krótkie utarczki ciągnęły się nieodmienną ucieczką jednych, natomiast zjawili się nowi; było to dla nas bardzo uciążliwe. Kraina ta zamieszkała jest przez pokolenia, które przybywszy tu z Unyro, Itoro, z południa, południo-wschodu i północy, osiedliły się tu przebojem wśród pasterzy szczepu Wahuma. Najliczniejsi są Bareggowie, zajmujący wzgórza na południo-zachód od Albert-Nyanzy; są oni najdzielniejsi ze wszystkich osiadłych tu plemion. Przez trzy dni napadali nas nieustannie z dwu stron — od przodu i tyłu; odpowiadaliśmy im ogniem z naszych karabinów, lecz kule nawet nie zdołały ich rozproszyć. Tak przebijając się wśród tuziemców, stanęliśmy wreszcie u Nyanzy.“

---

## ZAKOCHANI.

**(Komedya ze śpiewami w jednym akcie.)**

przez

**Piotra Kołodzieja.**

(Dalszy ciąg.)

SCENA 23.

Barbara, Marysia Janek.

**Barbara.**

Co tu robicie?

**Janek.**

Czekamy aż się wieczerza skończy. (Słychać wiwaty.)

**Barbara** (na stronie).

Oni się tam bawią! udałam, że mię głowa boli; jakże go nienawidzę! (Do Marysi). Cóż tu z sobą rozmawiacie?

**Marysia.**

Janek wie jakiś wielki sekret.

**Janek.**

Marysia żartuje, ja żadnych sekretów nie znam.

**Barbara.**

Jaki sekret? mów zaraz.

**Janek.**

Nie mogę.

**Marysia.**

Pani wszystko powiedzieć możesz.

**Janek.**

Ale to takie ważne rzeczy, a pan mi kazał trzymać język za zębami.

**Barbara.**

Proszę cię Janku, miej we mnie zaufanie, przecież dla ciebie byłam tak dobra.

**Marysia.**

Mów, słyszysz jak pani pięknie prosi.

**Barbara.**

Bądź spokojny, tylko mów prędzej.

**Janek** (bojaźliwym głosem).

Na jedenastą godzinę w nocy, pan przygotować rozkazał...

**Barbara** (ciekawie).

Co?

**Janek.**

Bryczkę.

**Barbara.**

Na jedenastą w nocy?

**Janek.**

Tak jest.

**Barbara** (zdumiona).

Bryczkę na noc.. a to na co?

**Janek.**

Bo tej nocy ma Józef, ten wojak, wykraść......

**Barbara.**

Kogo, mnie?

**Janek**

Nie! pannę Zofią, i ma jechać do Krakowa i tam wziąść ślub, a pana Grzebełkę nasz pan opoi na winie i zostanie spać, tak przyszykował pan Wacław.

**Barbara** (z rozpaczą).

Co słyszę? zdrajca! ani jednego mężczyzny uczciwego znaleźć nie można. (Namyśla się). Ach! wiem co zrobię poczekajcie mądrale. Jeżeli stracę Józefa, i on straci Zofię. A to prawdziwa awantura arabska.

**Janek.**

Tylko zmiłuj się pani, nie mów o tem nikomu, bo mię zgubisz.

**Barbara.**

Nadszedł dzień zemsty! ptak z białem piórem, wiem... prawda, wszystkich zadziwię... Noc ciemna.... Ubiorę się w panny Zofii suknie' twarz zakryję welonem, on mnie nie pozna, i weźmie ze mną ślub, a potem mię już nie może porzucić. Józef musi być mój. Daremne panie Właclawie rozkazy, ja ci to wszystko w niwecz obrócę, bo i niewiasta nie nosi głowy od parady. Kolacya się kończy idę spełnić moje zamiary.

**Janek.**

Biedna Barbara, jak jej się chce męża złapać, byle kogo chce mężem nazwać. — Widzisz Marysiu kochana, trzymaj mnie się mocno, bo i tobie by było trudno innego znaleść.

---

**Śpiew 5.**

Duett.

**Marysia.**

Tęskne serce w cichych pieniach
Błaga tkliwie cię.

**Janek.**

Tu w gaiku w miłych cieniach
Luba pokaż się.

## W sprawie spółek spożywczych (konsumu).

piszą do „Katolika“ pomiędzy innemi, co następuje:

Pytanie prawie się teraz samo narzuca, dla czego spółki spożywcze nie mogły i nie mogą przynosić należytych korzyści?

Odpowiedź na to nie trudna. — Oto okazuje się coraz więcej w czasach naszych potrzeba zaprowadzenia obowiązku wykazania zdolności w swym zawodzie ze strony rzemieślników, gdyż partactwo i fuszerka wielkie przynosi szkody społeczeństwu ludzkiemu. Naturalna rzecz, że i w kupiectwie tak samo wygląda. A tymczasem właśnie w owych spółkach i do zarządu i do rady nadzorczej należą najczęściej ludzie nie znający się wcale lub bardzo mało na rzeczy. Skutki więc muszą być niedobre.

Wykażemy to przykładem pozostawiając czytelnikom, odpowiednie z niego wyrobić sobie zdanie. Czyż może np. piekarz skutecznie zajmować się wyrabianiem obuwia, lub kowal zegarmistrzowstwem? Nigdy! — Nawet chociażby taki niefachowy przedsiębiorca zdolnego miał u siebie werkmistrza, i dużo w tym interesie poświęcił pieniędzy, nigdy nie zdoła doprowadzić go do stanu kwitnącego. Słusznie też mówi polskie przysłowie, że: „żaden mistrz z nieba nie spadnie.“ — Chociaż więc takie spółki spożywcze miały i mają wyuczonego kupca do prowadzenia zakupna i sprzedaży, to zarząd tychże nie jest w stanie kontrolować jego działalności, bo się na tem nie zna. Oprócz tego kupiec taki choć najrzetelniejszy, nie może znać dokładnie wszystkich gałęzi interesu, jakie uprawia konsum, przez co cierpieć może i przy najlepszej jego woli interes spółki. Dalej szanowna gospodyni, wiesz dobrze z doświadczenia, jak to w gospodarstwie twojem wygląda, gdy z powodu choroby musisz powierzyć dom swój służbie.

Z powyższych wywodów zdaje się być stwierdzone, że według doświadczenia spółki spożywcze w naszej okolicy już się przeżyły, że nie mają racyi bytu. A jednak tak nie jest W ostatnim nawet jeszcze czasie cały szereg nowych powstał spółek. Ale pochop do tego nie wyszedł od niezamożnych ludzi w celu osiągnięcia zysku tym sposobem, lecz zakładają je głównie dobrze płatni urzędnicy.

Ludzi nęci do przystępowania do takich spółek główne nadzieja, że taniej towary z nich otrzymywać będą, a oprócz tego uśmiecha im się dywidenda, to jest zysk z dochodów spółki. Na to odpowiedzieć wypada, że jak uczy doświadczenie, towary te ledwie są tańsze od kupowanych w innych składach kupieckich, także znów nierzadko czyta się w sprawozdaniach rocznych, że zysku czystego wcale nie ma.

I ta okoliczność przemawia przeciw przystępowaniu robotników do spółek spożywczych, że tym sposobem niejako ekonomiczną swą niezależność podkopują, dając przełożonym, swym urzędnikom, jakoby chlebodawcom, sposobność poznania dokładnego swych potrzeb, więc do pewnego stopnia czynią się od nich więcej zależnymi.

Rzadko też kiedy robotnik dostaje się do rady nadzorczej lub zarządu, tak że właściwie nie ma sposobności rozstrzygać we własnym interesie, a chociażby ten i ów został wybrany, to zdania swego skutecznie przeprowadzić nie może.

Z tych wszystkich powodów wynika, iż nie powinni ludzie tak ochoczo przystępować jako członkowie do spółek spożywczych, których działalność jakieśmy wykazali, nie daje pewnych rękojmi powodzenia i korzyści.

## Listy do „Głosu.“

### Świętochłowice.

WPanie Redaktorze! Piszesz w „Głosie“ w numerze 32, że jeszcze o robotnikach nie jest ukończone prawo, więc i ja jeszcze chcę parę słów powiedzieć, ale w krótkości, żeby panowie w Berlinie nie powiedzieli, żeśmy nic o naszej biedzie nie pisali, a żeby nam zaś tak nie było zrobiono, jak to się stało z tem winem, bo tym biedakom to zmniejszono jeszcze bardziej dochody, a tym bogatym żydom to jeszcze więcej dodano. Skoro więc piszecie, że nam dopiero mają dać po 70 latach pensyą, to nam będzie to prawo tak pożyteczne, jak umarłemu kadzidło, gdyż niektóry to już będzie 20 lat w grobie. Któryż bowiem robotnik może dożyć przy tak ciężkiej pracy do 70 lat, bo górnicy coraz to się muszą spuszczać głębiej, a coraz to mają gorsze powietrze, bo w niektórych miejscach to górnik nie może wytrzymać 7 godzin i co rano spożyje, to jeszcze musi to zwrócić, bo go najprzód zaboli głowa i potem zadrzy na wszystkich członkach, ale robić jednak musi, bo jak nie zrobi swego to też nie ma nic za to, a ileż taka jedna szychta odbiera życia górnikowi, gdy w niektórych miejscach takie jest powietrze, że nawet się ogień nie chce palić, a górnik tam musi robić, a czy z hutnikiem jest inaczej, gdy za nim dozorcy stoją, a mówią: Rób, ty taki, ty owaki, choćbyś się spalił, a klnie a do tego wyzywa „verfluchte hunde“ i t. d. Jeźli panowie myślicie takie prawo ukuć do lat 70, to lepiej temu dajcie pokój, a robotników na siebie nie drażnijcie, bo jeźli takie prawo zrobicie, to też musicie zrobić kontrakt z Panem Bogiem, że ten robotnik nie śmie umrzeć prędzej, aż doczeka się renty, bo wy panowie tak długo kujecie, aż żelazo zupełnie ochłodnie, a potem nam się ani nawet ten ostatni psyk nie dostanie, boście nam ukuli to prawa ten „unfall,“ że nasi chlebodawcy zaraz miesięcznie poprzykładali do kasy knapszaftowej, bo przed rokiem 1885 to każdego członka knapszaftowego miało dziecko wolne rzeczy do szkoły, a pierwej to inwalida już też nic nie płacił, a teraz tak musi, jak zdrowy. Pan Windthorst mówił, że nam rząd niema dać nic, jeno panowie chlebodawcy. Dobrze, ale oni to będą doganiać jednak wszystko naszemi robotnemi kościami, bo niejeden robotnik taki mądry, to mówi kiedy nas jest dużo robotników, to jest przez to źle z nami. Ha! ha! ha! to tak prawie mówi, jakby Pan Bóg o nas nie wiedział, wiele nas jest, ale, bratku, jak tu jeden robotnik zrobi za pięciu i gdzieś się ci drudzy mają podziać, taka to jest bieda z robotnikiem, ale z rolnikiem też nie ma rozkoszy, bo pierwej rólnik miał wolne dni, kiedy mógł chodzić do lasu na drzewo, na ziółka, na grzyby i na jagody. Pierwej dał pan chłopu ściółki pod bydełko, a zato mu chłop żywił dziczyznę z lasu, i to jeszcze mógł zabić albo chwycić, ale teraz pan mu nie da wleźć do lasu, ale chłopek mu musi jednak żywić jego dziczyznę. Tak panowie kują prawa, ale jeno dla siebie, bo jakbyś wlazł po grzybek bez kartki do lasu, a dopadnie cię myśliwy, to cię taka kara spotka, jakbyś mu konia ukradł. Tak panowie kujcie, ale na siebie ludzi nie gorszcie, tak jakto z tem winem było zrobione.

## Przegląd polityczny.

**Panujący monarchowie** wybierają się przy zbliżającej się porze latowej w podróże i wzajemne odwiedziny. Tak przynajmniej głoszą prawie wszystkie krajowe i zagraniczne pisma. Nic pewnego jednak w tym względzie nie można dziś powiedzieć, ponieważ wiadomości są sprzeczne. — Cesarz Wilhelm miał zamiar odwiedzić sułtana tureckiego w Konstantynopolu i przy tej sposobności wstąpić miał do Aten (miasta stołecznego w Grecyi). Obecnie jednak donoszą, że wizyty powyższe zostały zaniechane. Natomiast pojedzie cesarz Wilhelm do Anglii i to przy końcu miesiąca Lipca. Podrodze ma się spotkać z królem belgijskim w mieście Antwerpii. Król włoski zaś odwiedzi w połowie Maja Berlin. Cesarz austryacki ma także przybyć do Berlina, skoro się półrocze żałobne (rozpoczęte dnia 30. Stycznia) zakończy. Gdy wszyscy podróżują, — wybiera się na wojaż także — szach (król) perski, ale ta podróż mniej już budzi zajęcia w świecie politycznym. Szach pojedzie najprzód do Petersburga, a ztamtąd na wystawę paryską...

**Rosya.** Zanotować winniśmy pogłoskę, że car rosyjski ma podobno także ochotę zwiedzić wystawę paryzką. Francuzi, którzy obecnie przymilają się Rosyi, są w wysokim stopniu uradowani tą nowiną. Nam się ona nie wydaje bardzo prawdopodobną. Po katastrofie pod Borkami car jest tak wystraszony, że trudno przypuścić aby się się odważył na wycieczkę, tak licznych niebezpieczeństw pełną.

**Litwa.** Z Kowna piszą do „Czasu“: Dnia 13. z. m. zaszedł u nas oburzający wypadek, który bezzwłocznie wam donoszę. Oto inspektor szkół chodził w czasie lekcyi po klasach, zapowiadając, że dziś (13 marca), jako w rocznicę śmierci cesarza Aleksandra II., wszyscy uczniowie pójdą na nabożeństwo do cerkwi. Wszedł też i do klasy, gdzie ksiądz miał wykład religii, i to samo zapowiedział. Na to ksiądz rzekł do dzieci: „wszyscy katolicy pójdą na nabożeństwo do kościoła katolickiego.“ I tak się stało, chłopcy katolicy poszli wszyscy do kościoła katolickiego, ale ksiądz zaraz po nabożeństwie otrzymał uwolnienie od obowiązków szkólnych.

Na tem nie koniec. Na pensyi żeńskiej w Kownie tego samego dnia rozporządzono, aby panienki ustawić parami, ale tak, aby zawsze jedna była prawosławna, a jedna katolicka, i tak je prowadzono do cerkwi. Po drodze ktoś odezwał się do nich: „wy macie kościół, tam idźcie.“ Dziewczęta katolickie na te słowa pędem pobiegły do kościoła, pochowały się, gdzie która mogła, szukane przez nauczycielki.

Z tego następstwo takie, że i ksiądz nauczający religii na pensyi dostał uwolnienie od tych obowiązków. Gdy nadto ks. Pallulon, Biskup żmudzki, zaprotestował przeciw takiej nieprawidłowości, skazany został przez gubernatora tamtejszego na zapłacenie 4000 (wyraźnie czterech tysięcy) rubli kontrybucyi, a wyrok ten został przez ministra zatwierdzony w tych dniach i jednocześnie obydwóch księży wzmiankowanych wywieziono do północnej Rosyi.

**Francya.** W okręgach górniczych na północy zanosi się znowu na niebezpieczne strejki i zaburzenia robotnicze. Wysłano silne oddziały żandarmeryi w zagrożone miejsca. —

Tegoroczna wystawa paryzka wcale nie na czasie przypadła Francyi, którą wstrząsają wewnętrze walki stronnicze, a w której Boulanger jest przedmiotem ogólnego postrachu. Exjenerał bawi ciągle w Brukseli i odbywa narady ze swymi stron-

---

**Marysia.**
Brzozy szumią, a noc głucha
Już usypia świat.
**Janek.**
Tutaj nikt nas nie podsłucha
Nie bój się tu zdrad.
**Marysia.**
Jak tam słowik wyśpiewuje
Gaj odgłosem brzmi.
**Janek.**
Co ja cierpię, co ja czuję
Rzewnie mówię ci.
**Marysia.**
On się przejął mem westchnieniem
On tęsknotę zna.
**Janek.**
On porusza słodkiem pieniem
Kto serduszko ma.
Tkliwem śpiewem poruszona
Daj uprosić się.
**Marysia. Janek** (razem)
Pójdź otwarte me ramiona
Przyjdź uszczęśliw mię.

SCENA. 24.

**Wacław, Maciej, Marysia, Janek.**
**Wacław** (prowadzi Macieja pijanego).
**Maciej.**
Wiwat panie Wacławie i jego węgierskie wino.

(Dalszy ciąg nastąpi. W przeszłym numerze stało mylnie, że dokończenie nastąpi).

## Straszna zbrodnia.

Napisała
*Józefa K.......*

(Ciąg dalszy).

Ojciec Iwana od paru dni leżał słaby i widać nic nie wiedział, co się w chacie jego syna działo. Stara zaś Horpyna ani myślała przyjść chorym z jaką pomocą, obawiając się niby cholery, którą jeszcze i drugich straszyła.

Teraz gdy Hanka umarła. ciotka prawie umierała, a Iwan także narzekał i zaczynało się już na dobre zmierzchać, biedną zdesperowaną Parasię ogarnął jakiś strach, iż zdawało się niepodobieństwem, aby tak na noc samej pozostać. I rozpaczliwym płaczem pobiegła do czwartej chaty Szmitków, a wiedząc, że Szmitkowa zawsze była życzliwa dla jej opiekunów, rzuciła jej się do nóg i dotąd nie powstała aż poczciwa kobieta mimo obawy zgodziła się, że zaraz z nią pójdzie, aby do rana pilnować z nią chorych i ubrać do trumny Hanusię. Wydała rozporządzenie starszej córce, aby ją zastąpiła w domu a sama udała się z Parasią. Mąż zaś jej jako stolarz wziął się zaraz, aby przygotować trumnę dla Hanki, której wszyscy w chacie Szmitków serdecznie żałowali.

Przyszedłszy do chaty Kropidluków Szmitkowa wraz z płaczącą ciągle Parasią, umyły, uczesały i ubrały w świąteczne szaty biedną Hanusię i leżącą na ławie nakryły białem prześcieradłem.

Po dopełnieniu tego zajęły się ratowaniem chorych, gdyż i Iwan był już bardzo cierpiący, ale wszystkie, leki, jakie ta dobra kobieta im podawała, zupełnie żadnej ulgi nie przynosiły. Biedna Ulana cierpiąc strasznie z sinemi, spieczonemi ustami, wiła się w kurczowych boleściach, ciągle pić prosząc, wzywała miłosierdzia Bożego i słabym głosem pytała jeszcze o Iwana, siły opuszczały ją z chwilą każdą, i gdy w poniedziałek rano słońce wschodząc ozdobiło jasnemi promieniami tę piękną ziemię i zajrzało w okna chaty Iwana — biedna poczciwa Ulana zamknęła oczy na wieki. Szmitek przyniósł trumnę dla Hanusi, w której ułożyli ją do snu wiecznego, i poszedł, aby zaraz drugą dla Ulany rozpocząć. Tymczasem Iwan cierpiał coraz bardziej. —

Widząc co się dzieje sołtys wsi Małaszewice, udał się do sąsiedniej wsi o kilka wiorst położonej, gdzie znajdował się urząd gminny, opowiedział o wypadku przypisując go cholerze i zapytując, czy można chować te dwie tak nagle zmarłe kobiety. Powiedziano mu, aby je zawieziono na cmentarz i w zamkniętych trumnach postawiono w trupiarni, co też popołudniu w poniedziałek dopełniono.

Wójt dał znać do powiatu, zkąd przyszła odpowiedź, aby czekano i niezakopywano trupów ziemią do przybycia sędziego śledczego z doktorem powiatowym i felszerem.

nikami, którzy przybywają do niego z Paryża. Zdrowie jednak Boulangera niepokoi jego zwolenników. Zdrowie to ma być bowiem mocno nadwerężone, rozdrażnienie z przejść ostatnich wprawiło organizm ex-jenerała w stan nieustannej nerwowości, przeciwko której trzeba używać uspakajających, ale w samej rzeczy szkodliwych lekarstw.

Tymczasem komisya francuzkiego Senatu prowadzi ścisłe śledztwo przeciw Boulangerowi, a aresztowania jego stronników i rewizye u nich stoją na porządku dziennym. Dzienniki zapewniają, że pomiędzy dowodami obciążającemi Boulangera, znajduje się wiele listów, z których jasno wynika, że nie tylko on, ale i jego przyjaciele starali się nakłonić wielu wojskowych do zbiegostwa z pod sztandaru. Donoszą dalej, że pierwszym świadkiem, wezwanym przez komisyę senatu, będzie generał Saussier, (czytaj Sosje) komendant miasta Paryża.

---

**Szwajcarya** wydaje podobno Rosyi nihilistów. Policya bawarska miała tam bowiem sprowadzić aresztowaną w Zurychu Rosyankę, nauczycielkę języków, podejrzaną o knowania nihilistyczne. Aresztowaną miano dalej transportować do Królewca i tam oddać policyi rosyjskiej. Jedna z gazet donosi o jakimś wielkim spisku rewolucyjnym w południowej Rosyi.

---

**W Turcyi** znajdują się podobno niebezpieczni nihiliści, którzy przygotowują plan zamordowania rosyjskiego cara. Policya turecka otrzymała z tego powodu zlecenie zbadania tej sprawy i przyaresztowania w danym razie winnych. Podejrzenie padło na jakiegoś Karóla Meyera, którego też aresztowano. Ajenci rosyjscy poznali w nim członka nihilistycznego związku centralnego w Petersburgu. Początkowo nie chciał Meyer wyjawić swego nazwiska, oświadczając, że jest zupełnie kim innym, — w końcu atoli przyznał się, że jest członkiem spisku, który miał na celu zamordowanie cara podczas świąt wielkanocnych. Meyera wydano ajentom rosyjskim i odstawiono go do Odessy.

Tak więc znowu zamiary nihilistów spełzły na niczem, ale carowi taka niespodziaaka na święta pewnie humor popsuła. —

---

**Do północnej Ameryki** wybiera się podobno wielka ilość Polaków z Poznańskiego z powodu strasznych powodzi, które spustoszyły i zniszczyły prawie do szczętu ich posiadłości. Donosi o tem „Danziger Ztg." Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, to jeszcze smutniej będzie wyglądało w bogatem niegdyś, a dziś srodze nawiedzonem Księstwie Poznańskiem. —

---

**W Afryce** panuje w niektórych miejcowościach, a mianowicie w tych, które należą do Anglii, wielki brak wody i to z powodu niesłychanej suszy, gdyż deszcz już dawno tam nie padał. Pewną miejscowość, w której bawarscy misyonarze mieszkali, musieli mieszkańcy wraz z misyonarzami opuścić, ponieważ wody z nikąd nie można było dostać.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

**Królewska Huta.** (Wczoraj (w środę) przystępowało w tutejszym kościele św. Barbary przeszło 500 dzieci do pierwszej komunii świętej. To były te tak zwane dzieci niemieckie; dzieci polskie będą przyjmować komunią świętą w przyszłym tygodniu. — Czy pomiędzy temi niemieckiemi dziećmi nie były przynajmniej dwie trzecie z polskich Rodziców, o to nie potrzeba dwa razy zapytywać. Rodzicom polskim własne sumienie powie, czy to Panu Bogu może być miłem, jeżeli przez własną opieszałość zezwolili na to, iż dzieci ich w obcym języku do spowiedzi i komunii św. były przysposabiane, podczas gdy to samo mogło się odbyć w ojczystym języku. Niestety nasza młodzież lgnie do wszystkiego, co obce, a dzisiejsi Rodzice nie umieją nawet tyle powagi sobie nadać, aby wobec dziecka stanowczo wystąpić. W ten sposób więc staropolski zwyczaj i obyczaj, staropolska prostota i szczerość ustępuje nowomodnym zapatrywaniom. Gorzkie to słowa, ale powiedzcie sami, czy nie prawdziwe?! —

---

Iwan jako mężczyzna silniejszy, był i wytrwalszy na cierpienia, bo domęczył się do czwartku do wieczora, gdyż i on życie zakończył, strach przed cholerą opanował wieś całą — jak tylko trumna była gotowa późnym wieczorem, wywiózł go Szmitek na cmentarz do trupiarni, gdzie obok dwóch już trumien postawił. — Wróciwszy do wsi chatę Iwana zamknęli — a Szmitkowie zabrali do siebie płaczącą, znękaną Parasię — gdzie też i nadal pozostała. Starzy Kropidlukowie zaopiekowali się żywym inwentarzem po Iwanach. —

W sobotę rano przybyli do Małaszewic, sędzia śledczy, doktór z felszerem i wójt z pisarzem, zabrali starych Kropidluków, bo na nich było wielkie podejrzenie, szczególniej jak Parasia zeznała, że Horpyna była u nich w chacie na przeprosiny w sobotę wieczór, że ich wódką, której ona tylko nie piła, częstowała, i że Hanka zaraz w nocy zachorowała. —

Wydobyli trupów bardzo już napsutych, gdyż straszne były wtenczas upały, wyjęli z nich wnętrzności, które pokładli w słoje, opieczętowali i do gubernialnego miasta S... dla zrobienia analizy, czy trucizny w sobie nie zawierają, odesłali.

Stary Kropidluk patrząc na to, płakał jak dziecko, ale Horpyna zachowała się najobojętniej, jakby ją to nic nie obchodziło.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

### Na kościół w Bułgaryi

otrzymaliśmy od p. K. Urbanka z Żołędzi 50 fen., od pana J. Dziamdzi z Dębu 50 fen., od N. N. z Chorzowa 50 fen.

Razem z poprzednimi 7 m. 70 fen.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

**Ruda.** Ks. Biskup przybędzie tu dotąd za 2 lub trzy tygodnie. Z tego powodu radość tu wielka. Kościół odnawiają i w ogóle wszystko gotuje się na jak najgodniejsze przyjęcie tego dostojnego gościa. Listów, które o tem nieco obszerniej donoszą, nie możemy umieścić, gdyż niestety brak nam miejsca.

**Mysłowice.** Przed kilku dniami dostawiono na tutejszy dworzec z Austryi wagon z gnatami, z których jednak taki zaduch wychodził, iż pewien robotnik przy odkryciu wagonu zemdlał i dopiero po godzinie przyszedł do siebie. Z tego powodu odłączono wagon natychmiast od reszty wagonów i odesłano go napowrót do Austryi, zwłaszcza że weterynarz z sanitarnych powodów na dalszy transport nie pozwolił. —

**Gliwice.** Na placu ćwiczeń wojskowych w pobliżu koszar wagabundował się przed kilku dniami wielki, czarny pies, który podług wszelkich oznaków zdawał się być wściekłym. Pies ten biegał bez celu po całym placu i wydawał z siebie wiele szumowin. Ażeby zapobiedz możliwym wypadkom, zrobiło kilku oficerów polowanie na niebezpiecznego psa i zastrzelili go. Właściciel psa jednak, którym jest jeden z tutejszych zamożnych kupców, twierdzi, że pies nie był wściekły i żąda, aby mu oficerowie wynagrodzili stratę, za którą sobie likwiduje 500 marek. Naturalnie panowie myśliwi, którzy mniemają, iż dobry czyn wypełnili, ani myślą żądaniu kupca zadość uczynić, zwłaszcza, że się zgłosiło wielu świadków, którzy także psa uważali za wściekłego. Być może, że skoro weterynarz (tierarzt) orzecze, iż pies istotnie był wściekły, zgoda nastąpi; ale i to być może, że orzeczeni przeciwnie wypadnie, a wtenczas łatwo mogłoby przyjść do zawikłanego procesu.

**Pyskowice.** Straszne nieszczęście wydarzyło się w dniu 29go Października zeszłego roku w gospodarstwie Karola Sznury. Pewna stara kobieta, zatrudniona przy młockarni, wkręciła się w maszynę, z powodu tego, iż wałek od maszyny nie był wedle przepisu zakryty czyli zabezpieczony. Nieszczęśliwa została na miejscu zabita. Karól Sznura został pociągnięty w dniu 20go b. m. z tej przyczyny przed kratki sądowe w Gliwicach, gdzie go skazano za opieszałość na 14 dni więzienia.

**Biała.** W dniu 19go b. m. został w Krakowie wyświęcony na księdza niejaki Jan Hullin, syn pewnej tu zamieszkałej wdowy. Wtę zaś niedzielę dnia 28go odbędą się w tutejszym kościele farnym jego primicye. Primicyant liczy już obecnie 40 lat, miał udział we wojnie francuzkiej jako ochotnik, potem przebywał kilka lat w Rosyi jako nauczyciel prywatny (domowy), wreszcie był nauczycielem w Kietrzu. —

**Niedobrzyce.** Straszne morderstwo popełniono w początkach tego miesiąca. Z dnia 4go na 5go przyszli trzej mężczyźni do jednej chałupy, oddalonej nieco od wsi; jeden z nich został na dworze, a drudzy włamali się do izby, w której mieszkał brat ze siostrą, nazwiskiem Herz. Tak ci rabusie pochwycili najprzód tego Herca, a zadusiwszy go wrzucili pod ławę. Potem poderżnęli szyję siostrze i zostawili tęże krwią zbroczoną na ziemi; następnie zabrali z sobą ubiory, wartościowy zegarek, i kilka marek pieniędzy. Zbrodniarzy jeszcze w zupełności nie wykryto, lecz jest posądzenie, iż Herzową własny mąż zamordował. Mniemany morderca zwie się Dzid i jest z zawodu szewcem, a ponieważ prowadzi życie niemoralne, więc żona z nim nie żyła, Dzid został już uwięziony wraz z innym kolegą. Śledztwo pokaże, jak się rzeczy mają.

— W Luksemburgu skazano pewnego rzeźnika niemieckiego na cztery lata ciężkiego więzienia. Udowodniono mu bowiem straszliwe rzeczy: wyrabiał on kiszki z bydła niezdrowego, oprócz tego używał on na swe fabrykaty mięso zdechłego wołu, zdechłej krowy, i cieląt nieulęgnionych jeszcze. Wyrok ogłoszono kosztem skazańca w 5 pismach. Niestety niesumienny szwab uciekł.

**Z Morawskiej Ostrawy** donoszą, iż przed Świętami powstał wybuch w kopalniach. Ofiarą padło 8 górników, którzy zostali uduszeni; dwóch górników jest ciężko, dwóch lżej rannych. Z nieszczęśliwych trzech było żonatych. Wybuch nastąpił z powodu pocisku, który zapalonym został mimo zakazu. Ruch roboczy w kopalniach nie został wstrzymany. Wątpią, czy ci dwaj ciężko ranni górnicy zostaną utrzymani przy życiu.

**Warszawa.** Do redakcyi „Kuryera warszawskiego" zgłosiła się niejaka Józefa Kiełbuszewska z wiadomością o losach swojego syna, który jeszcze w r. 1875 mając wówczas lat 13, roznosił „Kuryera warszawskiego." W rok później Józef Kiełbuszewski wzięty został w naukę kotlarską przez jakiegoś krewnego, posiadającego własny warsztat w Bytomiu na Szlązku. Wyzwolony na czeladnika, Kiełbuszewski puścił się na wędrówkę po Europie i osiedlił się ostatecznie w Holandyi. Obecnie dawniejszy roznosiciel Kuryera posiada własną fabrykę w Amsterdamie do współki z teściem swoim gdyż niedawno ożenił się z bogatą Holenderką. K. zawsze o matce pamiętał, przysyłając staruszce od czasu do czasu znaczne nawet kwoty, teraz zaś postanowił swoją rodzicielkę sprowadzić do Amsterdamu. Kiełbuszewska, prosta i bojaźliwa kobiecina, obawia się sama puścić w podróż za granicę, a syn jej nie może zajęcia porzucić.

**Kalendarz** Piątek 26go Kwietnia Kleta i Marcelina Sobota 27go Teofila B., niedziela 28-go Kwietnia Witalisa, poniedziałek 29go Kwietnia Piotra M.

Wschód słońca o godz. 4 minut 41, zachód o godz. 7 minut 16.

---

## Fraszki.

— **W wagonie kolei żelaznej.** Pasażer (podróżny) siedzi przy drzwiach i czyta z zajęciem gazetę; tuż przy nim stoi spory kufer.

Konduktor nie mogąc drzwi otworzyć z powodu stojącego kufra — z ledwością przedostaje się do wagonu.

— Proszę pana posunąć ten kufer, bo tu przejść nie można.

— Pasażer (czytając gazetę). Nie posunę — a to znowu co?

— Ale ja pana grzecznie proszę.

— Nie posunę do djabła!

Na przystanku konduktor przychodzi z nadkonduktorem i pokazuje mu owego jegomościa i kufer.

— Proszę pana o posunięcie tego kufra, ponieważ tu jest przejście.

— Pasażer (ciągle czytając). Nie posunę do stu djabłów i basta.

— Na takie diktum, nadkonduktor na stacyi następnej opowiada upór pasażera, czem oburzony zawiadowca, wpada do wagonu, a ujrzawszy pasażera ciągle czytającego gazety powiada:

— Dla czego pan nie słuchasz słusznych żądań służby i nie posuniesz swego kufra?

Zirytowany do najwyższego stopnia pasażer z gazetą wykrzykuje z oburzeniem:

— A! dajcie mi do kroć tysiecy djabłów pokój, co chcecie odemnie — przecież to nie jest wcale mój kufer, — to go sobie sami posuńcie, albo i zabierzcie nawet, przecież ja nie jestem waszym lokajem!

---

### Rozwiązanie zagadki w numerze 59.

Żaden wróbel na dachu nie został, bo wszystkie, usłyszawszy strzał, uciekły.

Pomimo, że zagadka była tak łatwą, otrzymaliśmy tylko 6 rozwiązań trafnych, które nadesłali:

1) p. Apolonia Klapustek z Bogucic przy Katowicach. 2) p. Ferdynand Oczko z Choryńskowic pod Sosinowcem (Kieferstädtel). 3) p. Paweł Gawęda z Miechowic. 4) pan Jan Bluszcz z Solarni pod Rybnikiem. 5) p. Ludwig Korgel z Dobrosławic pod Baborowem (Bauerwitz). 6) p. Sadowski z Król. Huty.

Wszyscy ci otrzymają po jednym elementarzu. Prócz tego ofiarujemy elementarzyk 8letniemu A. Wystyrkowi z Rakowa pod Baborowem, który także mozolił się nad rozwiązaniem zagadki. Niechaj ten elementarzyk będzie dla niego zachętą do dalszego ćwiczenia się w języku ojczystym.

---

## Od Redakcyi.

Ponieważ Kalendarzy ściennych nam zabrakło, więc takowymi Czytelnikom naszym służyć nie możemy. Kalendarze Ludowe jednak jeszcze są na składzie; dlatego nowi Czytelnicy, którzy jeszcze teraz przystąpią, mogą je bezpłatnie otrzymać.

## Baczność.





Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

**bardzo liczny zbiór prób**

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk. Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska. **Ferdynand Kotuła.**

## U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

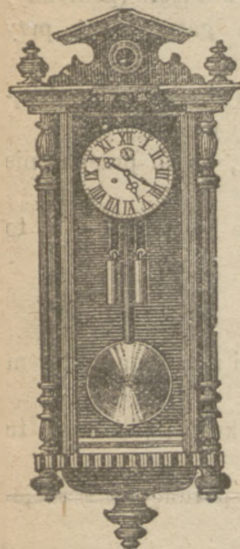
1 funt buraków (ćwikła) Pola . . . . . 60 fen.
1 - - - Lojtowickich . . . . . 50 -

Owies, jęczmień, wyki, kapusta.

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Mozna pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czerwone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu . . . . 33 fen.
(2) 1 funt rybiej oliwy . . . 30 -

Na centnarze daleko taniej.



## E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

**w domu pana Juliusza Fränkel,**

poleca się do

**wykonania reparatur**

zegarków każdego rodzaju

**po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.**

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

**Gwarancyi udzielam na cały rok.**

## *Marya Kałus w Chorzowie*

poleca szan. publiczności

**skład łokciowch towarów,**

mianowicie następujące artykuły:

płótna, półpłótna, kreasy, materye bawełniane, szirting, batyst, damast, pikej, barhan, merin, moreje, flanele, lamy, kaźmiery, organtiny, poszwy, wsypy, chustki do nosa, ręczniki, zapaski gotowe, obrusy, artykuły dla szwaczek, płócienka i kartuny modne, koszule wierzcknie, kołnierzyki, mankiety, krawatki, parasole. Dla chłopców nowokomunikantów wykonywam ubiory, dla dziewcząt mam na suknie rozmaite kolory sukna na składzie, croissé, bukskiny, kamgarny letnie. Na żądanie szyje się dla mężczyzn ubiory letnie; także jest u mnie wielki wybór chust, szalów, chustek: czysto wełniane, kaźmirowe, lamowe, tibetki, tureckie kaźmierki, austryackie purpurki, merinki i rożne okrywki, jedwabne, na głowę lub na szyję. Mam także wełnę, bawełnę, pończochy, koszule dla chłopców i gacie.

Proszę o łaskawe względy.

## Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

## Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyraźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| **Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.** | | | | |
| 1 | Pół skórek, brzeg marmurowy | 1,50 m. | | |
| 2 | Całe płótno, brzeg marmurowy | 1,70 m. | | |
| 3 | Całe płótno, brzeg złoty | 2,10 m. | | |
| 4 | Całe płótno. brzeg złoty, zamek | 2,75 m. | | |
| 5 | Cała skóra, brzeg marmurowy | 2,25 m. | | |
| 6 | Cała skóra, brzeg złoty | 2,70 m. | | |
| 7 | Cała skóra, brzeg złoty i zamek | 3,50 m. | | |
| 8 | Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie | 5,— m. | | |
| **Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.** | | | | |
| 9 | Całe płótno, brzeg złoty | 4,50 m. | | |
| 10 | Całe płótno, brzeg złoty i zamek | 5,— m. | | |
| 11 | Cała skóra, brzeg złoty | 6,— m. | | |
| 12 | Cała skóra, brzeg złoty i zamek | 6,50 m. | | |
| 13 | Francuski szagren, brzeg złoty | 7,— m. | | |
| 14 | Francuski szagren, brzeg zł. i zam. | 7,50 m. | | |
| 15 | Safian gładki, brzeg złoty | 8,— m | | |
| 16 | Safian gładki, brzeg złoty i zamek | 8,50 m. | | |
| 17 | Aksamit, pojedyncze okucie | 7,50 m. | | |
| 18 | Aksamit, lepsze okucie | 9,— m. | | |
| 19 | Imitacya kości słoniowej | 8,— m. | | |
| 20 | Imitacya perłowej macicy | 7,50 m. | | |

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość upraszamy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka. Poznań, Wodna ul. 25.**

## Największa i najtańsza kasa dla zmarłych w Rothenburgu

(ustanowiona w roku 1856. Członków 180 tysięcy).

Do tej kasy przyjmuje się każdego zdrowego mężczyznę lub kobietę, także i dzieci — bez poprzedniego zbadania lekarskiego ze 150, 225, 300, 450. 600 mk. Wkładka wstępna wynosi **tylko** 2 mk., a co trzy lata otrzymają członkowie diwidendy gotówką wypłacono.

**Woitala,**
Sekretarz w magistracie,
Rynek (u Beinera).



## Fortepian

w dobrym stanie jest do nabycia za

**20 talarów.**

Bliższych wiadomości udzieli Ekspedycya „Głosu."

## Ogłoszenie.

Wiadomo, że na 21-go Maja ma do nas przybyć Najprzewielebniejszy Ks. Biskup, aby nasz kościół konsekrować, a przytem udzielać Sakramentu Bierzmowania. Dlatego pisałem po

**Książeczki do Bierzmowania,**

polskie i niemieckie, presze tych co jeszcze niemają, żeby się do mnie udali.

Przyjmuję także przedpłatę na

**„Głos Ludu Górnoszlązkiego",**

Katolik, Żywot Panny Maryi, Pismo święte, Zdrowaś Marya, Światło itd. Mam także wszelkie nakłady z Księgarni Katolickiej z Poznania, Karola Miarki z Mikołowa i pana Chociszewskiego z Poznania

**K. Piecha,**
Zaborze, obok kościoła.

## Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

**Dobrą**

## Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierske, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser, i różne inne wyborne likiery poleca

z uszanowaniem

**Franciszek Niestroj,**
Król. Huta (Meitzenstr.)

## Szanownej Publiczności

donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż przeprowadziłem się z ulicy Strzeleckiej Schützenstrasse) na ulicę Karola (Karlstrasse). Polecam się i nadal łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem

**August Koch,**
(k) malarz.

## Zawiadomienie.

Osiedliłem się w Bytomiu (G.-Szl.) jako specyalista na oczy. Chorych przyjmuję od godziny 9—12 przed południem i od godziny 3—5 po południu.

**Dr. med. Grünthal,**
Ulica kolejowa (Bahnhofstr) 38/39
(2) II. piętro.

## Szanownej Publiczności

**Huty Laury** i okolicy donoszę, iż wziąłem gewerb na gazety i czasopisma. Proszę więc do mnie się udawać i zapisywać mianowicie **„Głos Ludu Górnoszlązkiego"**, największą gazetę, jaka istnieje na Górnym Szlązku

Z szacunkiem

**Jakób Pawusch,**
Huta Laury.

## Dwóch uczni

porządnych rodziców poszukuje zaraz

**Sadowski,**
blacharz (Klempnermeister),
ulica Gliwicka (Kronprinzenstr.)

# Zdrowe wino jagodowe

z fabryki **pana Bsumka** w Bytomiu,

rewidowane i potwierdzone przez różnych doktorów można nabyć u następujących kupców:

1) Jan Neumann — Król. Huta (Karlstr.). 2) Jan Paul — Karf. 3) Maruszczyk — Bytków.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

## Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

**różnych Wiktuałów.**

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

**Dla sprzedawających**

udzielam

**Wysoki Rabat.**

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza. Z szacunkiem **Józef Koska.**

## W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu**, (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska**. (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór uciesznych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

**Józef Chociszewski. Poznań**
(Posen). Garbary Nr. 6.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Piecha w Królewskiej Hucie.